

# WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Cena prenumeraty:

Na rok . . . . . fr. 20  
Na pół roku . . . . . fr. 10  
Na trzy miesiące . . . . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień, w **SOBOTE**.

N<sup>o</sup> 45.

DNIA 6 LISTOPADA 1858 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,  
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

Kilka już razy zwracaliśmy uwagę na często odzywającą się w piśmiennictwie naszym krajowym niechęć i niemal wzgardę dla Francji, bądź pod ogólnym mianem Zachodu, bądź pod jej własnym nazwiskiem, wprost i wyraźnie pomawianej o upadek na duchu, pogrążenie się w materializmie, i t. d., i t. d. Podobne zarzuty, szczególnie głozone w dziennikach warszawskich, zdawały się nam ledwo zasługiwać na lekkie dotknięcie z ich strony śmiesznej. Rzeczywiście, cóż jest zabawniejszego jak słyszeć Warszawę ubolewającą nad płochością i zepsuciem Paryża! Ale gdy się to ciągle, w rozmaitej formie, z coraz mocniejszym naciskiem powtarza, gdy okoliczności czasowe mogą zboczeniem sądu i uczuć dać kierunek bardzo dla nas zgubny, musimy pomówić o tém nieco obszerniej.

Przedewszystkiemi, kiedy mowa o Francji, zawsze postrzegamy ze smutkiem, że sąd o niej w kraju jest powierzchowny i jednostronny, a to pochodzi głównie z usposobienia niezdolnego patrzeć głębiej, i wartości narodu mierzyć wielką miarą zadań chrześcijańskiego świata. Bywają pismom krajowym rzucając zdaleniem w ich kolumny zdrowe myśli i zdania w tym względzie. Ale niedość rozwinięte, lekko osłonięte powagą prawd pospolitych, wyrażone wreszcie jak do pokazania cenzurze, nie zastanawiają nikogo, przechodzą bez skutku, giną bez echa. Bywają i na miejscu rozsądne odzywaniem się przeciwko « tak u nas modnym, a tak przesadzonym, niesłusznym i *nieszczerym* deklamacjom i sarkazmom na społeczność francuską, na jej obyczaje i literaturę. » Ale ponieważ, aby okazać tę przesadę, niesłusznosc i mianowicie *nieszczerość*, trzeba byłoby pierwój zbić mnóstwo fałszywych, a także bardzo modnych u nas wyobrażeń o własnej moralności i literaturze, więc dobre rady i przestrogi na nic się nie przydają. Tymczasem, tłum stałych i wędrownych korespondentów, zalewa dzienniki krajowe samymi prawie szumowinami chwytanymi z powierzchni potocznego życia francuskiego. Nawał doniesień, sprawozdań, opisów codziennie posyłanych z Paryża, bez zastanowienia się na co to potrzebne i przydatne krajowi, częstokroć bez innego powodu i celu, prócz chęci dopełnienia kontraktu z tą lub ową redakcją, przyczynia się już bardzo do odurzenia umysłów jaskrawym, mozaikowym, niesfornym, a zawsze jednostronnym i przeto fałszywym obrazem. Gorzej gdy jaki podróżny statysta, za ledwo dopadłszy pióra w hotelu, pozwala sobie pobieżnych postrzeżeń, które nieznacznie zamieniają się w sta-

nowczy wyrok o przeszłości, obecnym stanie i przyszłości Francji. Najgorzej zaś, kiedy i ci co te wyroki kręślią i ci co z nich swoje wnioski robią, uzbrojeni są w szkiełko jakiej ciasnej i wyłącznej, albo bezzasanej i mglistej doktryny.

Revolucja i porządek, jako znamiona dwóch sił przeciwnych ważących się w biegu rzeczy dzisiejszych, stają jeszcze dla wielu umysłów na drodze wszystkich ich pojęć, przywidzeń i życzeń. Widocznie, mamy u nas przyuczajonych stronników rewolucji i jawnych szermierzy porządku, a chociaż niemożna przypuścić, aby Polak nie zakładał sobie w tryumfie tej czy owęj dążności, pewnych zmian na świecie, trudno zgadnąć czego chcą i spodziewają się tak pierwsi jak drudzy. Wszyscy jednozgodnie potępili Francją i to jest bardzo smutnym znakiem: pokazuje, albo upadek wszelkich nadziei, albo oparcie ich gdzie indziej.

Napotykamy naprzykład takie zdania. Za starszej linii Burbonów zawrzała wala wyobrażeń, która natężyła ruch myśli i podniosła wysoko piśmiennictwo francuskie. Za Ludwika Filipa walczyła ta przeciągając się jeszcze, wpadała już pod kierunek interesu partji lub osób a literaturę szalał ogarnął. Po gorączkowym wstrząśnieniu w r. 1848 przyszło omdlenie i potrzeba odpoczynku, wszelkie inne żądze zastąpiła żądza używania, bogactw, przepychu, zbytku. Władza, która się wniosła, odpowiedziała tej potrzebie i temu usposobieniu. Pod żadnym panowaniem postęp materialny nie był tak uderzającym i spieszonym jak zarządu obecnego, wydoskonalenie i tryumf materyi są zupełne, a stan ten odbił się na dziełach literatury i sztuki; nic znamienitszego, wszędzie mierzłość, wszędzie brak talentów wyższych. Jeżeli stan ten długo potrwa, niewiadomo co się stanie z narodem; lękać się trzeba żęby dla wygody nie poświęcił swojej godności.

Dotąd zgoda między naszymi sędziami Francji, bez względu na różnicę własnych ich wyobrażeń i usposobień; ale dalej zachodzi rozdwojenie. Jedni każą jeszcze nie rozpacać o niej, bo ten sam porządek rzeczy, ta sama władza, co dogadzając skłonności ogółu tak wspiera postęp materializmu, polepsza razem stan religii dzielniej niż którykolwiek z rządów poprzednich. Za Karola X, zabiegi króla i arystokracji usiłowały podnieść religię, ale były zbyt gwałtowne i *nierzeczne*; za Ludwika Filipa obojętność panującego mieszczaństwa zostawiała ją na stronie, bez prześladowania i bez wsparcia: rząd dzisiejszy udziela opieki jej strażnikom, powiększa wpływ i powagę ducho-

wieństwa. Nikt teraz nie śmieje się z księdza na ulicy, po kościołach pełno ludzi. Zapewne nie jest już wszystko jak najładniej, parę pokoleń przeminie nim się złe naprawi, ale wnuki dziś żyjących wzrosną w innych wyobrażeniach i natenczas naród francuzki dźwignie się z upadku.... — Drudzy nie przypuszczając i tej nadziei, wykrzykują ze śmiechem sardonicznym: co za świetna przyszłość! jakie to wzorowe społeczeństwo wyjdzie z cudownego połączenia wyuzdanego materializmu z gorliwą pobożnością!

Łatwo jest widzieć ile podobnie ciasny sposób zapatrywania się na rzeczy jest błędnym i do czego prowadzi. Ale niedostatek sądu nietytu tu zasmuca co brak uczucia. Doktorowie robiący studia patologiczne nad Francją, troskliwsi o zbawienie jęj duszy niżeli uratowanie życia, z tak zimnym spokojem obiecują jęj rekonwalescencyą w trzecim pokoleniu, jak gdyby na dziś wcale ich nieobchodziło czém była, czém jest, czém być powinna w świecie chrześcijańskim, mającym przecież tyle do rozwiązania zadań, z których, każde niemal stanowi obręcz naszych ckwów. Stronicy szkoły przeciwnej poglądażą na nmiemany upadek Francyi z jakąś złośliwą radością, z jakąś bezmyślną uciechą, jak gdyby im w czém zawiniła lub stała na zawadzie.

W cöz się obrócił ten tradycyjny i logiczny, tajemniczy i rozumny węzeł, łączący jeszcze niedawno serca i dusze dwóch narodów, węzeł tak gorącą krwią wspólnie przypieczętowany, t.k jasnym słowem mędrców i wieszczów naszych wyłożony? Zaprawdę, gdyby istotnie należało zwątpić o Francyi, powinniśmy wydać jęk boleści nad nią i nad sobą razem. Znakiem to byłoby, że przeważyła w świecie strona przeciwna najistotniejszym naszym interesom i najdroższym nadziejom. Czemuż ci z pomiędzy nas, którym się zdaje, że Francya straciła swoje stanowisko na częle narodów albo zrzekła się swego powołania, nie trwożą się i nie smuą? Oto bō przygaste w nich uczucie polskie, pozwoliło nad umysłami wziąć górę doktrynom prowadzącym w różnych kierunkach tak daleko, że interes i nadzieja udzielnosci narodowej znikają z oczu, stają się rzeczą podziędną, jeżeli nie zbyteczną.

Szczęściem, ani Francya nie straciła prawa do ufności swoich sprzymierzeńców naturalnych, ani ogół naszego narodu nie zerwał z nią przymierza w duchu; tylko dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba patrzeć sercem w serce, żeby widzieć wewnętrzne usposobienia ludów, bo ogień święty wszędzie zszedł do stanu utajonego ciepłika, a wypadki zewnętrzne nie dają się podeciągnąć pod znajome formuły rachub. Z tego wszakże co jawne, oczywiste, nie uległo zaprzenieniu, dosyćby już można było przekonać się, ile owe krzyki na zepsucie, zbytek, materializm Francyi są skutkiem uprzedzeń chciwie chwytających się pozorów. Paryż wystawiany za jakąś Sodomę i Gomorę, jestże istotnie zepsutszym od Petersburga, Wiednia, Berlina? Jestże zepsutszym od tych miast środkowej Europy, ze swemi domami gry i wszystkiem co rachuje na słabość ludzką czekających na przyjazd cudzoziemców? Nie więcój słuszności i zasady mają, szczególniej skierowane do Francyi wołania na przepych, chęć używania, zbytek. Przepych i używanie są, i czemużby być nie miały tak tutaj; jak w Anglii, jak w każdym innym narodzie zamożnym, bogatym, obfitym w środki, cieszącym się pełnością i swobodnym ich rozwojem; a zbytek właści-

wego, zbytku takiego jak rossyjski lub polski niemasz. Nikt tu nad możność nie żyje, z narażeniem majątku i czci nie świeci; owszem oszczędność i rzadność powszechna, bardziej niż przemysłność i obrotność daje ciągły i postępowy wzrost ogromowi kapitałów. Co się tyczy materializmu, możnaby zrobić uwagę, że już ten sam, nazywany szalonym, popęd do zabaw, rozrywek wzruszających gwałtownie, jest pewnym dowodem większej duchowności w narodzie francuzkim; ale trudno temu pojąć duchowność Francyi, kto jęj religijność widzi w tém tylko, co wola i zręczność władzy podnieść lub zniżyć może. Jaktó! Francya, ta « najstarsza córka Kościoła » ta « arcy-chrześcianańska » piastunka cywilizacyi, miałyby dopiero po dwóch pokoleniach dzisiaj jeszcze skrapiają krwią męczeńską najdalsze zakąty ziemi? Jakiż kraj wydał i wydaje ciągle tyle instytucyj pełnych chrześcijańskiej miłości bliźniego? Naostatek, trzebaż jeszcze dodać, że ta Francya, traktowana z takim politowaniem przez jednych, z takim potracaniem przez drugich, stoi przecież na pierwszym miejscu po eg politycznych, główną nię coraz bardziej wikłających się spraw świata, trzyma w swém ręku.

Dotknęliśmy strony politycznej, bo bez tego i niepodobna rozumieć Francyi i daremnie o nięj mówić. Ale wiemy jakie na tém polu spotkałyby nas rozprawy, gdybyśmy chcieli je przyjąć. Rozwiązanie wojny krymskiej i ścieśnienie wolności parlamentarnej wewnątrz kraju, to są podstawy wszystkich argumentów usprawiedliwiających niby i gniew, i wzgardę, i zwątpienie. Rozważniejsze obejrzenie się na siebie samych, szczerzy rachunek własnego sumienia, mogłyby już bardzo ograniczyć nasze prawa do uzalania się i krytyki. Cokolwiek bądź, rozwiązanie wojny krymskiej, nie jest ani rozwiązaniem poruszonego brzemienia zadań, ani wyłącznie dziełem terazniejszej polityki francuzkiej, ani ostatnim jęj krokiem. W tym wzglęzie mniej zajmując się przedczesnym ocenianiem przeszłości, a pilniej wpatrując się w przyszłość, należałoby nie tak lekko wyrokować o stosunkach między władzą obecną a narodem we Francyi. Łatwo to, ukazawszy na sam tylko rozwój materializmu z zaprzeczeniem wszelkich wzniolejszych pragnień, wyrzec, że dążność władzy odpowiada usposobieniu narodu. Jednakże i w tej dążności i w tém usposobieniu jest jeszcze co innego, na coby się oko polskie baczenie powinno zwracać. Francya codzienn wzmaga swoje siły, skupia swoje środki, przybiera postawę potęgi nietylko myślącój o bezpiecznym spoczynku, ale i o gotowości do działania. Instynkt większości umie toczyć i oceniać, umie na ołtarzu ojczyzny składać ofiary poświęcenia się, cierpliwości, wytrwania.

Nie szukajmy dowodów tego instynku w przytłumionych głosach partyi i doktryn, ale w patryotyzmie jakim płonęła armia francuzka w Krymie, jakim tchną massy, z których ta armia wychodzi. Duch patryotyczny Francyi, syn ducha rycerskiego, wnuk Apostolski, nie spocznie w egoizmie, O, atrżność spocząć mu nie da. W tém rękojmią przyszłości i Francyi i tych wszystkich, którzy liczą na przyszłość.

Teraz, wypadaloby zrobić jeszcze jedno pytanie. Jakie są, gdzie się kierują i na czém opierają nadzieje tych, co we Francyi już nie obierającego nie widzą. Wtedy oka-

zależały się jeżeli nie słuszność, to szczerść ich ubolewań i narzekań. Nie chcemy wchodzić w rozbiór tego zagadnienia; straszno jednak pomyśleć, aby wzrok zrażony pozornym mrokiem Zachodu, nie zwrócił się całkiem ku Gwiazdzie Polarniej.

Mylka może być bardzo niebezpieczna. Powolny tok wypadków zadzierzga coraz więcej różnorodnych i sprzecznych żywiołów w wielką sprawę, której drogi i końca nie widać. Zmienne układy polityki biżącej, przymierza i wojny, mogą nas stawić w położeniach, gdzie najpewniejszym poradnikiem, najbawienniejszą skazówką, będzie tradycyjne uczucie narodowe. Żle jest tępić lub krzywić ten instynkt, którym narody zgadują swoich naturalnych przyjaciół i nieprzyjaciół.

W piśmiennictwie krajowym napotykamy coraz częściej ślady powrotu wygnańców naszych z dalekich stron Północy i Wschodu. Literatura *sybirska*, jak ją nazwał Mickiewicz, wzbogaca się znacznie. Niedawno *Gazeta Codzienna* drukowała dobrze pisane i ciekawe « Sceny z życia koczującego » po pustyniach Nerczyńska, bezimiennego autora; teraz daje w feletonie « Wspomnienia Kaukazu, przez Mieczysława Terlicę » Spodziewać się i życzyć należy więcej tego rodzaju obrazo-pamiętników. Przynoszą one piśmiennictwu naszemu, trącającemu już nieco wyczerpaniem się i jednorodnością, żywioł dziwnie świeży i posilny. Współcześnie ze « Scenami » *Gazeta Codzienna* częstowała czytelników swoich powieścią Dzierzkowskiego « Przed laty trzydziestą. » Ułamki dwóch tych obrazów, zmyślnego i prawdziwego, spotykały się czasem obok siebie na jednej stronie dziennika. Wtedy najmocniej dawała się czuć jakby woń zatechłego stawu i żywego z gór strumienia. Odczytawszy me bez znużenia jedną z tych scen mało budujących a dość pospolitych, jakimi pisarza powieści ni by obyczajowych się się nateżać interes dramatyczny, doświadczyliśmy orzeźwiającego wrażenia, spotykaliśmy istotną dramatyczność w prostym opisie tej naprzykład sceny koczowniczego życia, gdzie rodak nasz z kilkoma górnikaui szukając złota w dzikiej okolicy, znajdując się objęty i zagrożony powodzią. Wezbrane potoki szumia gwałtownie, woda oblewa wzgórze do koła, karby na zakamitych kłach spieszenie nikną pod nią i zadomany przewodnik pyta : « Gdzie się to my panie jutro podziemy? »

Sybirska literatura nasza, będzie miała kiedyś ważne znaczenie historyczne, dziś jest wielce pożyteczną i zajmującą: uczy i wzrusza. Lepiej niżeli jakkolwiek sprawozdania podróżników i geografów daje ona nam poznać i wyobrazić sobie te dalekie, z tyłu względów ciekawe kraje, po których tyle rozspalało się kości polskich. Czy kto tę ówierć wieku przesiedział pod strzechą rodzinną, czy w murach miast zachodnich, nie przeczyła zapewne bez głębokiego wzruszenia takich opisów, jakie podają wspomnienia Mieczysława Terlicy.

Poczynają się one od maja roku 1837, chociaż dla potrzebnych objaśnień na wstępie sięgają nieco dawniejszych wypadków, w których wielu już naszych braci miało udział. Wtedy kiedyśmy tu wrzeli życiem emigracyjnym, tam — na Kaukazie, cicho i powoli zgęszczał się zastęp innych ofiar tegoż samego poświęcenia się dla ojczystej sprawy. Przybywali jedni pierwsi, drudzy później, a coraz liczniej, aż korpus kaukaski stał się niemal polskim. Dziś w obrazie działań tego korpusu odślania się nam obraz położenia, życia, cierpienia naszych wiarusów i naszej młodzieży. Naturalnie, pisząc do druku pod cenzurą, autor musiał łagodzić farby, niektóre strony pokazywać tylko w dobrém świetle, wiele rzeczy nakreślić niewyraźnie. Z kilku jednak figur postawionych na pierwszym planie, z tła przebijającego się wzęczę, czytelnik łatwo do-

pełni sobie w myśli, co szczegółowie nie mogło być wykazane.

Przytoczymy tu kawalek, który zawiera kilka ciekawych i wcale nieznanych wiadomości odnoszących się do zbiorowego życia naszych rodaków w jednym z główniejszych punktów wschodniego Kaukazu.

« Na połowie drogi między Kizlarem i Derbentem, o 45 wiorst od morza Kaspijskiego, u samych stóp łańcucha gór kaukaskich, był aul (wieś) nazwiskiem *Szura*, a właścicielem onego Temir-Chan, człowiek dosyć zamożny, lecz ze względu na dwóch bez porównania możniejszych sąsiadów, niemający prawie żadnego znaczenia.

« Gr nieżące z nim wioski ciągnące się aż do morza, należały do szamchala (t. j. ni by księcia udzielnego) Abu-Mu-selina, człowieka bardzo bogatego i dumnego, a mającego nietylko największe w kraju poważanie, ale nawet szczególne względy dworu rossyjskiego i stopień generała dywizyi. Z drugiej zaś strony ku góróm, leży chaństwo *mechtulńskie*, należące podówczas do Achmet-Chana mającego stopień generała brygady.

« Pomieważ zaś *Szura* siodkując między dwiema przychynemi Rossyi prowincjami i przytykając do samych gór, uważaną była pod względem strategicznym za bardzo ważny punkt operacyi wojennych, przeto obrócono tę wioskę na pomieszczenie Apszerońskiego pułku piechoty, obwarowano i nazwano od poprzedniego jej właściciela Temir-Chan-Szurą. Tutaj to zwykłe jest miejsce zebrania wszystkich wojsk konsystujących w północnym Dagestanie, przed każdą wyprawą.

« Do roku 1834, załedwie sztab pomieścić można było w szałach (domach) tatarskich; niżsi oficerowie i żołnierze zamieszkiwali namioty i ziemianki, to jest doły wykopane w ziemi, pokryte dwoma szerokimi płatami, splecionymi z chrustu i wymazanemi glną. Później dopiero generał Kluki von Klugenan, wybudował dla siebie dom mieszkalny, założył ogród, jak również postawił szpital, koszary i dał początek pięknemu przedmieściu, które do dziś dnia wyrosło na bogate i we wszystko obfitujące miasto.

« Korzystając z opieki rządu, najechało mnóstwo kupców rossyjskich i azyatyckich z towarami wszelkiego rodzaju, a mając ciągle kilkanaście tysięcy konsumentów i żadnej w bliskości rywalizacyi, robią w krótkim czasie znaczne majątki. Nie dziw więc że Temir-Chan-Szura, w której dziś mieści się obok trzech sztabów mnóstwo wojska, urzędników i kupców, wygląda świetnie i oprócz wielu pięknych domów na sposób europejski budowanych, posiada dwa kościoły, prawosławny i katolicki.

« Ksiądz Bartłomiej Pruszkowski, ex trynitarz w Łucku, jest kapelanem brygady i kilku batalionów liniowych, a lubo znaczną część roku poświęcać musi na objazd swoich parafian, rozstrzelonych na przestrzeni wiorst kilkuset, główną rezydencyą jednakże ma w Temir-Chan-Szurze. Kościółek z dobrowolnych składek, pięknie na wzgórkę wybudowany, okolony mnóstwem drzew i kwiatów, a staraniem księdza wewnątrz czysto i nawet z elegancją utrzymany, napełnia się w święta katolickiego wznania oficerami, żołnierzami i ich familiami. Liczne to zgromadzenie słucho z pobożnością i zbudowaniem solennej summy, przy odgłosie muzyki amatorskiej odprawianej.

« Ksiądz Pruszkowski przyjął jeszcze jeden dobrowolny obowiązek : jest on depozytorem biblioteki wyłącznie do Polaków należącej. Trzeba bowiem wiedzieć, że na Kaukazie mało dość uciążliwej służby, ciągłych trudów i niebezpieczeństw, a może nawet i dla tego samego, nie zadowolniają się wojskowi życiem czysto zmysłowem. Można powiedzieć, że większa część oficerów, szczególnież teraz, liczy się może do ludzi bardzo wykształconych. Utworzyły się przeto dwie biblioteki. Jedną polkową, mającą przeszło dwa tysiące tomów dzieł rossyjskich, nabytych za ogólne składowe pieniądze, znajdując się przy pułkowej kancelaryi; druga, w językach : polskim, nie-

mieckim, francuskim i angielskim, zakupiona przez Pola-  
kówn, zostaje u księdza Pruszkowskiego.

» Jakże litości godni tacy, którzy służąc przez lat kilka lub kilkanaście w innej części świata, w chwilach wol-  
nych od służby oddają się grze, pijaństwu, lub próżno-  
waniu, a jedynym węzłem, który ich jeszcze łączy z Eu-  
ropą, jest raz w rok odebrany list od kogoś z krewnych  
albo znajomych; gdy przeciwnie, czytając, dysputując,  
ucząc się wzajemnie, wyrabia się zdanie, kształci się nie-  
tylko umysł ale i serce.

» Zawsze z rokoszszą przypominam sobie chwile, które  
w kilku lub w kilkunastu spędziłem na Kaukazie. Jakież  
serdeczne koleżeństwo, jakoż braterska miłość łączyły nas  
z sobą; jakżeto pełne nauki rozmowy, jakież pełne mło-  
dzieńczego zapału dyskusye, z których zawsze czegoś  
nauczyć się było można; jakież wreszcie przyzwoicie do-  
wcipne gry lub żarty! Ale bo też i trudno znaleźć w je-  
dnym miasteczku tylu dzielnych, szlachetnych i wysoko  
wykształconych ludzi.

» A jaki to przykład dla innych mniej lubiących naukę,  
lub dla braku środków pozbawionych jej zupełnie! Nieraz  
zdarzało się, że biedne chłopcy bez edukacji, lub wisusy  
z edukacją, w naszym towarzystwie odmieniali się zupeł-  
nie, pozbywając się złego a nabywając zalet, na których  
całkiem im zbywało.

» Mieliśmy także i towarzystwo filharmoniczne, amator-  
ski teatr i reduty co niedziela, a wszystko szło dobrze,  
składnie, że aż miło wspomnieć!

» Ale nie często miewaliśmy te gody; zwykle co rok,  
poczynając od maja, aż do końca października biliśmy się  
w górach, dokąd właśnie w początku maja 1837 roku  
wojska wystąpiły. »

Tu poczyna się opowiadanie, w którym autor raz tylko  
odzywa się jako naoczny świadek, zresztą przybiera na  
się rolę historyka a raczej powieściopisarza, i pierwsze  
swoje wspomnienie podaje czytelnikowi w kształcie dra-  
matu, gdzie osoby działające mówią same za siebie. Spo-  
sób ten pisania ma swój powab, ale też i strony ujemne;  
podnosząc obrazowość, osłabia cechę prawdziwości, jest  
prztem pewnego rodzaju nadużyciem.

Głównymi osobami dramatu są dwaj młodzi Polacy,  
szlachta, dobrze wychowani, a prości żołnierze w pułku  
piechoty. Autor nie utworzył ich w swęj wyobraźni, nie  
zidealizował w nich ogólnego typu, ale opisawszy od stóp  
do głowy, nazwał po imieniu i nazwisku, dodał nawet  
w końcu gdzie są dzisiaj i co robią. To razi czytelnika  
nieoswojonego z szerzącym się w teraźniejszem piśmien-  
nictwie zwyczajem wyprowadzania na scenę osób żyją-  
cych, a może i samym tym osobom być nieprzyjemnem.  
Kto wie, czy panowie Wiktor Janiewicz i Kazimierz Sie-  
dlecki, radzi byłiby występować przed publicznością, jako  
Nisus i Eurial, chociaż p. Terlica starał się pokazać ich  
w przyjaznem świetle; kto wie czy przyznałoby się do  
wszystkich wyrazów jakie im powkładał w usta?

Bohaterką dramatycznego ustępu jest młodzianka branka  
tatarska. Postać widocznie prawdziwa i niezmiernie zaj-  
mująca, ale tak wpleciona w siatkę zdarzeń ułożonych na  
wzór machinacji powieściowych, że czytelnik powoli  
traci wiarę w zupełną rzeczywistość wypadku, i w tra-  
gicznej chwili zgonu pięknej *Ajchany* z ręki *Aslan-  
Beka*, mimowolnie przechodzi mu na myśl Kora i Magua  
z *Ostatnim Mohikanem*.

Przeprowadzając jednak swój wątek sztuczny, autor  
korzysta bardzo zręcznie ze sposobności znizywania nań  
opisów bitew, okolic, życia obozowego, zwyczajów i cha-  
rakteru mieszkańców miejscowych. To wszystko czerpie  
już z własnych wspomnień, postrzeżeń i wrażeń; bez ni-  
czyjjej solidarności sam jest odpowiedzialny za uczucia  
jakiemi tchnie i jakie obudza.

Opisy bitew, przepraw niebezpiecznych, drogo opłaco-  
nych zwycięstw, mają szczególniejszą oryginalność i żywość  
obrazów kreślonych z natury. Niepodobne one są do tych

raportów urzędowych, w których zawsze wojsko rossy-  
skie rozbiła tysiące, a traci ledwo jednego żołnierza. Nie-  
przyjaciel twardy, odważny i zawzięty; miejscowość  
utrudniająca i zdradliwa: każdy krok zdobywcy kosztuje  
wiele krwi i sprowadza wiele rozpaczy. Aż serce ścisła  
się na myśl, że ta krew w znacznej części jest polska, że  
nieszczęśliwi cierpią by mnożyć liczbe nieszczęśliwych i  
cierpiących, ujarzmieni służą za ujarzmieli! Ta myśl  
daleką jest od autora, nie przebija się w żadnym pociągu  
jego pióra. Zdaje się on zgoła nie pamiętać o tem pod jaką  
chorągwią i za jaką walczył sprawę, dosyć że walczył  
wśród walecznych i należał do zwycięzców. Sława kor-  
pusu kaukaskiego leży mu na sercu, wznieca w nim za-  
pał i radość jak gdyby była sławą narodową.

Być może, że żołnierz odcięty od wszelkich węzłów  
swojskich, rzucony daleko na czas nieograniczony, przy-  
wyknie widzieć dla siebie wszystko w swoim pułku; dom,  
rodzinę, zawód, ojczyznę. Ale czyż i za powrotem do kraju  
nie odezwą się w jego duszy wspomnienia dawniejsze, nie  
odświeży się w nim pojęcie ojczyzny prawdziwej? Smutno  
byłoby, gdyby nasi wygnańcy przyosili z Sybiru i Kau-  
kazu tylko materyał obrazowy, a w Warszawie nie znaj-  
dowali nic więcej prócz artystycznej formy na ulanie  
zajmującego feletonu.

## KRONIKA.

Dzienniki warszawskie ogłosiły wyciąg ze sprawozdania zło-  
żonego Cesarzowi przez namiestnika, o stanie Królestwa Polskiego  
w r. 1855. Ostatni ten rok wojny wschodniej i panowania ce-  
sarza Mikołaja był niezmiernie ciężkim dla Królestwa. Ludność  
jego, z powodu cholery, gorączek tyfoidalnych a mianowicie  
poborów do wojska zmniejszyła się o 217,906 głów, a przy  
ubytku rąk do pracy straszna zaraza na bydło zadała wielki  
cios rolnictwu. Liczba ogólna ludności w roku 1855 wynosiła,  
4,673,859, która tak się dzieliła. Co do płci: mężczyzn  
2,239,577, kobiet 2,434,292, to jest 194,715 więcej niżeli  
mężczyzn. — Co do wyznań: rzymsko-katolickiego 3,607,331;  
grecko-unickiego 217,823. prawosławnego 4,318; ewangiel-  
ickiego i innych chrześcijańskich wyznań 278,044; żydów  
565,877; mohometan 325; cyganów 169. — Codo stanów: szla-  
chty dziedzicznej i osobistej 46,708; duchowieństw wszystkich  
wyznań 6,239; pozostałych stanów 4,620,922. — Z pomiędzy  
tych: w miastach 1,116,768; we wsiach 3,557,101; cudzo-  
ziemców czasowo przebywających 20,634. W przecięciu na  
miłę kwadratową wypadało 2,104.

— Piszą z Poznania do *Czasu*, d. 27 października. « One-  
gdaj umarł tu po długiej chorobie, jeden z najznacniejszych  
właścicieli ziemskich w Księstwie, hr. Heliodor Skórzewski.  
Dziś o południu odbyło się wyprowadzenie zwłok jego do grobu  
familijnego w Zaniemyślu. Duchowieństwo nader liczne z arcy-  
biskupem na czele, assistowało całemu obrzędowi żałobnemu.  
Mowę pogrzebową miał ksiądz Prusinowski, proboszcz gro-  
dziński. Ś. p. Skórzewski, pobierał od roku 1806 nauki u  
Pijarów w Warszawie, potem kształcił się w szkole artylerji  
w Dreźnie. Wstąpiwszy do wojska, pełnił służbę adjutanta przy  
generale Fiszerze i brał czynny udział w potrzebach wojen-  
nych kampanii rosyjskiej. Ranny w pierwszy dzień bitwy pod  
Lipskiem jako adjutant księcia Józefa Poniatowskiego, znie-  
wolony został lat kilka na leczeniu się spędzić »

— Odwieramy prywatną wiadomość, że pałac królewski,  
Łazienki, w Warszawie, spłonął ze szczeniem, tak że prócz nie-  
których rzeźb i obrazów nic niebyło można uratować. Ogień  
wszcząć się miał w środku gmachu i trwał przez noc całą, za-  
nim go dostrzeżono.

Redaktor, Felix Wroblewski.